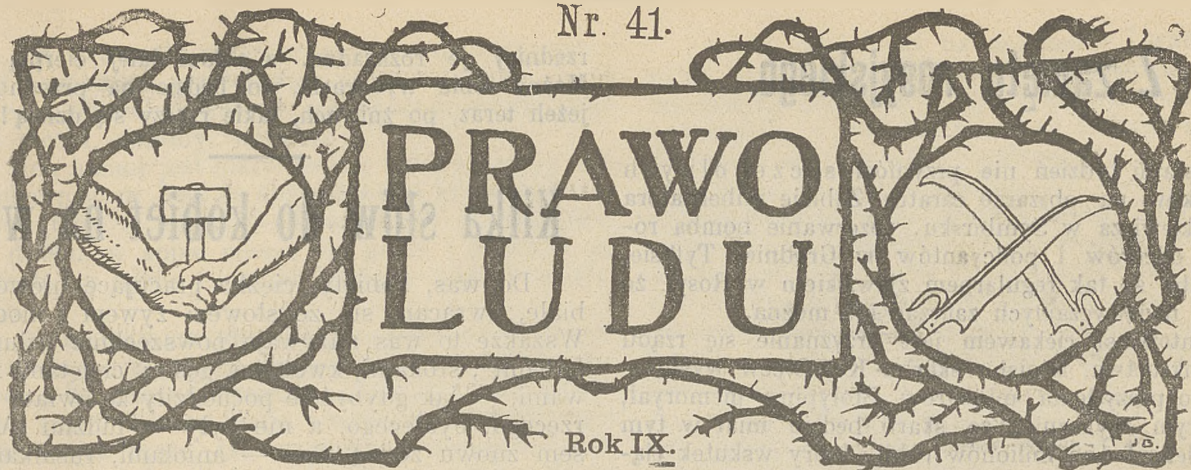
Nr. 41.



Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 12 PAŹDZIERNIKA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek Nr. 6.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu", Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.**

Równe prawa zwyciężyło!

Sprawiedliwe żądanie zwyciężyło! Nie pomogły sztuczki fałszywych przyjaciół i otwartych wrogów, nie udało się zjednoczonym wstecznikom narzucić pluralnego głosowania i w ten sposób ukraść ludowi owoców jego całorocznej walki — **uchwalono równe prawo**. Stało się to na posiedzeniu komisyi reformy wyborczej z dnia 5 b. m., kiedy wrogowie po kilkudniowej walce wysilali po raz ostatni swe płuca, aby kradzież zamierzoną przypieczętować. 26 głosami przeciw 19 odrzuciła komisya wniosek Tollingera i uchwaliła sporny § 5 w brzmieniu proponowanem przez rząd, to jest, że każdy wyborca ma **jeden** głos.

Dla wiecznej pamięci, aby lud wiedział, kto chciał go podzielić na obywateli pierwszej i drugiej klasy, podajemy nazwiska tych posłów g a l i c y j s k i c h, którzy głosowali **za** pluralnością; są to: Abrahamowicz, dr Bobrzyński, dr Dulęba, dr Głąbiński, Kozłowski, **ks. Pastor** i dr Starzyński.

Nawet klerykali niemieccy z Austryi górnej i antysemici z Austryi dolnej głosowali p r z e c i w pluralności, tylko Koło polskie do ostatniej chwili walczyło na czele wsteczników o pozbawienie ludu równości. Szczególnie zapamiętać sobie należy głosowanie ks. Pastora. On, który jest założycielem centrum niby-ludowego, on, który na zgromadzeniach po wsiach wraz ze swoimi pomocnikami w sutannach przyrzekał głosować za równem, powszechnem, bezpośredniem i tajnem prawem głosowania, w ostatniej chwili zdradził i gardłował przeciw chrześcijańskiej zasadzie, że wszyscy ludzie są równi. Zwyciężyła rzecz sprawiedliwa wbrew ludziom, którzy głośno wykrzykują, że są „przyjaciółmi" ludu, aby go złowić do swych klerykalnych szpon.

Wrogowie reformy nie dają jednak za wygraną. Nie udało się z pluralnością, próbują więc z p r z y m u s e m w y b o r c z y m. Pomysł ten wyszedł od antysemitów wiedeńskich, którzy w ten sposób myślą ratować się przed zalewem socyalistów we Wiedniu; rozumie się, że nasi kołowcy chwycili się tej myśli, aby przymusem i karami spędzić ludzi do urny. Komisya uchwaliła dla zastanowienia się nad tą sprawą wybrać subkomitet, który przyjął wniosek posła Hruby'ego (młodoczecha ze Śląska), że o przymusie wyborczym mają rozstrzygnąć sejmy krajowe. Znaczy to, że sejm galicyjski może uchwalić dla Galicyi przymus wyborczy, który naturalnie w niczem nie będzie mógł wpłynąć na los wyborów. Jest to w każdym razie tylko nieprzyjemny środek, który do tak ważnej sprawy, jak wybór posła, wprowadza policyjne kary, ale dla przeciwników reformy jest to słaba pociecha.

Przewidują, że komisya do 20 b. m. ukończy swe obrady, poczem około 22 b. m. ustawa przyjdzie pod drugie czytanie w pełnej Izbie. Ponieważ w styczniu 1907 upływa okres prawodawczy obecnej Izby posłów, przeto reforma wyborcza do tego czasu musi być uchwaloną.

Z zamętu rosyjskiego.

Ostatni tydzień nie przyniósł szczególnych wypadków na obszarze caratu. Zabicie gubernatora Starynkiewicza w Symbirsku, rozerwanie bombą różnych oficerów i policyantów w Grodnie, Tyflisie, Baku itd. są tak regularnem zjawiskiem w Rosyi, że ich do nadzwyczajnych zaliczać nie można.

Natomiast ciekawem jest przyznanie się rządu do bankructwa. Minister skarbu Kokowcew wystosował do prezydenta ministrów Stołypina memoryał, w którym wykazuje, że skarb będzie miał w tym roku deficyt 155 milionów rubli, który wskutek ciągłych żądań pieniędzy przez różne ministerstwa jeszcze urośnie, a o pożyczce zagranicznej nawet myśleć nie można. Ten urzędowy dokument wywarł zagranicą, szczególnie we Francyi, ogromne wrażenie. Właściciele rosyjskich papierów kredytowych przestraszyli się o swe procenta i zaczęli je na gwałt wysprzedawać, wskutek czego papiery spadły o kilka koron. Oprócz tego urzędowego przyznania odzywają się jeszcze inne głosy z potwierdzeniem, że rząd stoi u progu bankructwa. Profesor Migulin ogłasza, że rząd wydaje ruble papierowe ponad przepisaną ilość, wskutek czego nie mają pokrycia w metalu. Migulin oblicza, że takich rubli papierowych bez pokrycia jest w obiegu na 378 milionów.

Tymczasem rząd robi przygotowanie do wyboru nowej Dumy. Gazety urzędowe ogłaszają, że wybory odbędą się w styczniu, a już rząd i stronnictwa robią przygotowania. Rząd zamyka niewygodnych mu kandydatów do więzienia, a pomocnicy jego z „czarnej sotni“ zbierają się na narady, podczas których grożą śmiercią wszystkim tym, którzy powstają przeciw „carowi i świętej Rosyi“. Stronnictwo zaś „kadetów“ odbywa właśnie w tych dniach kongres swój w Helsingforsie, stolicy Finlandyi, na którym uchwalili program swój, z jakim przed wyborców wystąpią.

Największą bolączką rządu są jednak chłopi. Cierpią oni straszny głód i wskutek tego gotowi są do buntów. Aby temu zapobiec, rząd obiecuje im dać ziemię — na Syberyi, co jednak nie razi nie uwalnia ich od nędzy. Jak strasznem jest położenie chłopów, wynika z następującego raportu „Czerwonego krzyża“, który organizuje pomoc dla głodnych. Chłopi jedzą chleb tylko trzy razy na tydzień; bydło karmią słomą ze strzech; szkorbut i tyfus grasują po wsiach; chleb mięszany jest z otrębami i mieloną korą. Wobec takiej rozpaczy rząd nic nie czyni i nie może uczynić: nie ma pieniędzy dla chłopów, bo potrzebuje ich na wojsko i policyę; jeżeli zaś przyśle trochę pieniędzy do wynędzniałej gubernii, to urzędnicy je rozkradną, a chłopi dalej cierpią głód. Można sobie wyobrazić, co będzie na przednowku, jeżeli teraz, po żniwach, takie rzeczy się dzieją!

Kilka słów do kobiet na wsi.

Do was, kobiety, ciężko pracujące niewolnice białe, zwracam się ze słowem żywem i mocnem. Wszakże to was nazywają powszechnie „głupiemi babami“, srokami, kwokami, gęśmi, cielętami i krowami, — jak gdybyście pochodziły ze świata zwierzęcego, bydlęcego, a nie były — ludźmi. A czasem znowu zowią was — aniołami, rusałkami, a także do was to mówi się często: „moja ty gwiazdko, moje ty słoneczko, moje złotko, mój ty duchu opiekuńczy, moje ty serce kochane“ — ale czy się łaje, czy się chwali — zawsze mężczyźni widzą w kobiecie coś, albo lepszego, albo gorszego, albo niższego, albo znów wyższego od... człowieka. A przecież kobieta nie jest ani zwierz, ani anioł a tylko człowiek — i po człowieczemu chce i powinna żyć.

Doprawdy los biednych ludzi jest zawsze bardzo opłakany, ale już to los biednych kobiet — jest najrozpaczliwszy. Robotnik musi ciężko pracować na utrzymanie dla siebie i rodziny; ale po pracy jego czas już tylko do niego należy. Wolną godziną może, jak chce, rozporządzać; może iść do knajpy a może też spędzić nieliczne chwile wolne w chałupie, gdzie i żona i dzieci otoczą go opieką, usłużą mu, postarają się nie przeszkodzić podczas czytania pism i książeczek, lub w czasie wypoczynku.

Ale robotnica, mężatka, nigdy nie ma dla siebie wolnego czasu, ani na rozrywkę, ani na dostateczny wypoczynek. Cały dzień haruje ci, jak wół, namęczy się, napoci, zapracuje, a potem — w domu, musi i jadło ugotować, i izbę uprzątnąć, i dzieci umyć a uczesać, a odziać, a rozdziać i do snu ułożyć. Musi i uszyć coś, i wyreperować, i uprać, i wyprasować, — a ciągłe troski o ład i porządek w domu o wychowanie dzieci, o wygody męża — są jedyną rozrywką dla robotnicy-mężatki, choćby niewiem jak jeszcze młodą była.

Mąż ma jedno tylko zadanie, wprawdzie bardzo bardzo ciężkie: jakby najwięcej zapracować i zarobić. Żona ma bardziej uciążliwe zadanie: jakby najmniej wydać, jakby coś nie coś zaoszczędzić.

Takie jej troski i umartwienia ogromnie obciążają młode i słabe barki kobiety, mającej, prócz domowej gospodarki, jeszcze obowiązki zarobkowania. To też te biedne istoty ludzkie wcześnie się starzeją, są słabe, znękane i chorowite. Widzim

na ich twarzach przedwczesne zmarszczki, sińce pod oczami od wyczerpania i gorzkich łez, — ich ręce są obrzmiałe żyłami, ich chód za młodu staje się ciężki, smutny, niepewny.

Ich humor jest nikły, tęskny i przemijający, ich ducha nastrój jest to opryskliwie i krzykliwie zły i burzliwy, to znowu — męczeńsko — cierpiący. W duchu, w sobie muszą się gryźć i martwić, po kątach łzy swoje i smutki i żale — obficie wypłakują.

Nadzwyczajna uległość i cierpliwość biednych robotnic — to chyba jedyna dla nich niby-to pociecha. Są sławne z tego, są dumne z tego. A tyle z tej sławy i dumy, mają korzyści, że każdy, choć chwali, jak może, tak wyzyskuje, nadużywa i na swój pożytek bezlitośnie wyciska wszelkie soki żywotne z biednych i bezbronnych ofiar.

Zbytnia dobroć, ta nadmierna dobroczynność stała się poniekąd nawet powodem, że od kobiet więcej się wymaga pilności i pracowitości, więcej poświęcenia i zaparcia się, niż od chłopów, jak dąb, silnych, rosłych i zdrowych.

Wszak wszystkim doskonale jest znane przysłowie księży: „Póki w kraju starczy dobrych i cierpliwych kobiet, póty nie zbraknie w kościołach — świec i ornatów, a na naszych stołach dobrych win i najlepszych przysmaków“.

A co też robotnica-mężatka ma od życia, od świata, od ludzi, — wzamian za tę swoją ciężką pracę bez wytchnienia, za swoją dobroć i ofiarność, za skromność i posłuszeństwo, za cierpliwość i poświęcenie się? O, dużo ma za to!

Ma najpierw to, że nigdy nie doje, nigdy nie dośpi, że nie ma w co się przyodziać po ludzku, że jest dla każdego kopciuchem i popychadłem, że niema po za domem żadnych, ale to żadnych praw!

Weźmy przykład: mężczyzna, choćby i nie miał żadnych nadzwyczajnych zalet umysłu i charakteru, ma jednak jakiś tam głos swój, jakieś znaczenie, jakiś wpływ. Ale kobieta, choćby pracą swoją wzbogacała i rodzinę i kraj i państwo — choćby była nie wiem już jak cnotliwą i mądrą i pożyteczną — to wszędzie musi ustąpić, iść w kąt; nie wolno jej się odezwać, nie ma żadnego głosu, żadnej po za strzechą rodzinną — wartości dla ogółu.

I przez to samo, że takie dzikie panują pojęcia o kobietach, że one są tak postawione w szeregach społeczności, to ich mężowie mają jakieś mniejsze poszanowanie dla swoich „lepszych“ połowic, nie zważają na ich rady, nie patrzą na ich wolę, nie słuchają ich słów i wywodów.

W ten sposób coraz większa dzieje się krzywda zamężnym kobietom, pracującym i zarobkującym w domu, czy po za domem.

A jak żona traci na znaczeniu i wartości, to przez to i mąż traci. A jak żona jest pozbawiona wszelakich praw, to i ogólne prawa rodzinne się uszczuplają, a interesy i sprawy rodziny nie mogą należycie się rozwijać i polepszać.

Biorąc to razem, ogólnie, — zrozumiemy, że sprawa proletaryacka, sprawa całego ludu pracującego, szczęście całego życia rodzinnego dużo cierpi na tem, że cała masa pracujących kobiet nie jest dla masy pracujących mężczyzn tak pożyteczną w życiu narodowem, w życiu gminnem, w życiu państwowem, jak jest w życiu prywatnem, domowem, rodzinnem.

Tymczasem ogólne warunki pracy i bytu ciągle się pogarszają, cały liczny świat bogaczy, obszarników, fabrykantów, kupców i innych wyzyskiwaczy coraz bardziej gnębi biedny lud roboczy. Niestety, wyzyskiwany i gnębiony robotnik, walcząc i broniąc się przeciw gwałtom i wyzyskowi, nie może znaleźć żadnej pomocy w najbliższym, najgodniejszym i najwierniejszym przyjacielu swoim i towarzyszu — w swojej prawowitej żonie.

Taki niesprawiedliwy, taki podły, taki zbrodniczy stan rzeczy musi się zmienić, zupełnie się zmienić!

Byt rodzinny klasy roboczej, oparty na wspólnej pracy i na wspólnych cierpieniach i mękach żony i męża, musi znaleźć obrońców również we wspólnych siłach i męża i żony. Kobiety pracujące muszą uzyskać prawa na równi z mężami, z mężczyznami.

Wprawdzie dziś jeszcze kobiety z tych praw, jakieby pozyskały, odniosłyby mały tylko pożytek dla siebie, dla rodzin, dla całej klasy robotniczej. Śród kobiet panuje większa ciemnota, niż śród mężczyzn, uzyskane prawa kobiet łatwo by wyzyskała na swoją korzyść — klasa posiadająca, klasa panująca, tak jak dziś wyzyskuje pracę i ofiarność.

Ale ta przeszkoda da się prędko usunąć.

Zanim partya socyalistyczna rozpocznie u nas w kraju zażartą walkę o prawa wyborcze i inne dla kobiet, muszą one uświadamiać się, oświecać, muszą od swych mężów — nauczyć się zrozumienia socyalizmu, muszą stać się same — socyalistkami. muszą więc zapisać się do partyi, do związków zawodowych, polskiej partyi socyalno-demokratycznej, muszą przedewszystkiem czytać partyjne pisma i książeczki. Jak która sama czytać nie potrafi, to niech jej mąż jej to odczytuje na głos i tłomaczy. A my w tej świętej sprawie napiszemy jeszcze dużo ważnych rzeczy!

Precz z wyzyskiem!

Kapitaliści-wyzyskiwacze i przekupiona ich służba, jako-to stańczyki, narodowcy, klechy brzuchate i cała ta wogóle zgraja łotrów-ciemiężców ludu pracującego jak może, tak krytykuje na wszystkie strony socyalizm i ciągle wymyśla coś na socyalistów, żeby głupich i ciemnych ludzi odstraszyć od tej robotniczej nauki wyzwolenia.

Jak już żadnej zaczepki nie mogą znaleść w swoich pustych łbach, to się puszczają na głośne słowa, i najczęściej tak powiadają: „Precz ze socyalistami, bo socyalna demokracya krzewi nienawiść klasową, pobudza jedną część narodu przeciwko drugiej części tegoż narodu, braci przeciw braciom, synom tej samej, co i tamci, ziemi!“

Cóż my, socyalni demokraci, możemy na to odpowiedzieć? Śmiało i uczciwie możemy im zawołać: „Łżecie, wy — dusze zaprzedane, pijące krew ludu roboczego, wy łotry nikczemnicy! Łżecie, bo socyalizm dąży całą siłą do równości wszystkich ludzi na świecie. Łżecie, bo socyalizm pragnie usunąć wszelkie nierówności i niesprawiedliwość, bo socyalizm właśnie zmierza do tego, żeby nie było w ludzkości dwóch klas: jednej klasy bogaczy i wyzyskiwaczy, a drugiej — biedaków, wyzyskiwanych robotników. Socyalizm głosi zrównanie wszystkich w prawach i w posiadaniu, chce więc, żeby była na świecie tylko jedna klasa, łącząca wszystkich ludzi bez wyjątku. Jakże ktoś może pragnąć nienawiści klasowej, jeżeli wciąż walczy o to, żeby wcale nie było ani klas, ani różnic klasowych?

Ale może te jezuity, faryzeusze, łgarze — gadając o nienawiści klasowej socyalistów, mają co innego na myśli?

Może oni przez to rozumieją, że socyaliści nienawidzą nie tysiące ludzi za to, że im się szczęści w życiu i dobrze powodzi, jeno nienawidzą ten cały porządek w świecie, wedle którego ci, co najwięcej pracują, muszą chodzić w obdartych łachmanach, muszą marznąć i dusić się w kiepskich izbach, muszą cierpieć głód, nędzę, choroby, a ci zaś, co wcale nie pracują, ino robią coś nie coś z nudów lub dla zabawki i dla pokazania się, — ci mają złota aż po uszy, kąpią się w zbytkach, stroją się w jedwabie i aksamity, futra sobole i bobrowe, rozbijają się w karetach, spijają najdroższe wina szampańskie, jak wodę, słowem używają życia, uciech i rozkoszy jeden za stu, za tysiąc ludzi?

Tak, socyaliści nienawidzą takie niesprawiedliwe urządzenie, bo jest ono krzywdą dla setek tysięcy ludzi pracujących ciężko, a z głodu i cierpienia prawie umierających.

Jakże nie mamy nienawidzieć zła, krzywdy, podłości? Czy mamy to kochać?

Kochać taki ustrój gospodarczy mogą i muszą ci, co wyzyskują te prawa niesprawiedliwe na swoją korzyść.

Ale my, socyaliści, z całej duszy brzydzimy się i pogardzamy wyzyskiem i bronić się przed nim musimy.

Jeżeli nasza nienawiść do zła i podłości, do nikczemnego wyzysku kapitalistycznego, do udręczenia i ujarzmiania ludu pracującego — ma się nazywać „nienawiścią klasową“, to my się do niej możemy przyznać nietylko śmiało, ale nawet z dumą i godnością i uważamy sobie za wielki honor i zaszczyt, że taką, a nie inną, siejemy nienawiść, że jesteśmy obrońcami praw ludu, zaś wrogami tyranii i gwałtów.

W imię takiej, a nie innej, nienawiści „klasowej“, będziemy łączyć się w związki zawodowe, utworzymy silną organizacyę, wielką partyę ze setek tysięcy ludzi i będziemy popierać i szerzyć nauki socyalistyczne, w których „miłość bliźniego“ nie jest fałszem i obłudą, lecz istotnem dążeniem do równości wszystkich. Precz z wyzyskiem ludzi pracy!

Ks. Piotr Ściegienny
jako rewolucyonista.

(Dokończenie).

Ściegienny chciał niepodległej Polski dla ludu pracującego i wywalczonej przez ten lud, chciał więc jeszcze długie lata oświecać lud, a w ten sposób dalej przygotowywać i rozszerzać swój spisek. Patryotom szło tylko o szybkie powstanie. Czy Ściegiennemu udałoby się, podług pierwotnych jego planów, długo jeszcze ukrywać swą rewolucyjną robotę, tego coprawda nie wiemy; ale szybki wybuch, na który Ściegienny pod namową patryotów przystał, położył kres dziesięcioletniej pracy jego.

Już we wrześniu 1844 r. Ściegienny wygłosił kazanie w kościele na górze Sto Krzyskiej, w którem wzywał lud do skupienia się koło sztandaru Matki Boskiej. Lud zrozumiał to hasło i zaczął się w całej okolicy zbroić. Spisek miał wybuchnąć w Kieleckiem. Wobec blizkiego wybuchu Ściegienny porzucił swą ostrożność. Dnia 24 października zjawił się on — po raz ostatni — w lasach wsi Krajno pod Kielcami, zagrzewał chłopów do walki i ra-

dził własnemi rękami zdobyć wszystko, czego pragną. Ale w spisku był zdrajca. W kilka dni potem setki ludzi zapełniało więzienie Kieleckie i Cytadelę Warszawską. Ściegienny ukrywał się w klasztorze Bernardynów pod Kielcami i nawet z tamtąd prowadził dalej agitacyę. Lecz go wkrótce wykryto.

Odbył się sąd wojenny w Kielcach. Braci Ściegiennego: Karola i Dominika — przepędzono przez kije i wysłano do robót ciężkich w kopalniach nerczyńskich. Włościanie: Baltazar Susło i Teofil Strójkowski otrzymali po tysiąc kijów i również poszli do kopalń nerczyńskich. Mnóstwo chłopów, zarówno mężczyzn jak kobiet ćwiczono rózgami i wysyłano na Sybir. Ściegiennego skazano na śmierć, założono mu już stryczek na szyję, ale pod szubienicą odczytano wyrok zmieniający karę śmierci na dożywotnie roboty w kopalniach nerczyńskich.

Ściegienny na duchu nie upadł. Już w więzieniu śmiało głosił on swe poglądy przed gubernatorem. W Nerczyńsku rozmyślał dalej nad swą teoryą i szerzył ją wśród współwygnańców. W robotach ciężkich trzymano go do 1857 r. Potem osiedlono na Syberyi, w 1864 r. przeniesiono go do północno-wschodniej Rosyi. Przez cały ten czas Ściegienny z równym zapałem prowadził propagandę, korzystając zwłaszcza z licznego napływu wygnańców po upadku powstania 63 roku. Z tych wygnańców Ściegienny założył też rodzaj gminy ze wspólną własnością. Spisał on swą teoryę na papierze, ale przed rewizyą żandarmską musiał ją spalić. Żandarmerya, jak widzimy, miała przyczyny obawiać się 64-letniego starca. Wysłano go też z Permu znowu dalej na północ. Jedyne książki, które Ściegienny posiadał przez 25 lat wygnania, były: biblia oraz własnoręcznie przepisany egzemplarz „Pana Tadeusza“!

W 1869 r. pozwolono Ściegiennemu wrócić do Polski, ale osiedlono go pod dozorem policyi w Lublinie. Długi czas jako człowiek podejrzany nie mógł on dostać żadnej posady i nie miał środków do życia. W 1883 r. nareszcie został kapelanem przy szpitalu Bonifratrów w Lublinie i na tem stanowisku zakończył życie 30 listopada 1890 r.

Taki jest przebieg 90 lat ciernistego żywota pierwszego w Polsce apostoła socyalizmu!

W historyi ludzkości spotykamy czasem ludzi, którzy o całą głowę przerośli swe otoczenie i swój czas, usiłują porwać za sobą społeczeństwo na drogi, których ono nawet jeszcze nie przeczuwa. Ludzie,t acy giną na rusztowaniu lub gniją w kajdanach. Praca ich idzie — zdawałoby się — na marne. A jednak pozostają oni świecznikami, oświetlającymi drogę dalszych pokoleń. Imiona ich, pamięć ich czynów i męczeństw zagrzewa szereg następców w walce o wolności i szczęście ludzkości. Jakiż dziś świadomy robotnik polski nie słyszał imienia Ściegiennego, kogoż z nas nie zapalało ono świętym ogniem nienawiści do ciemnych potęg ucisku? Zaiste, ani jedna kropla krwi, wylanej w walce o postęp społeczeństw, nie ginie na marne; ani jeden jęk więźnia, cierpiącego za wolność współbraci, nie przebrzmiewa bez echa w przestrzeni!*).

Katechizm kapitalistyczny
dla robotników.

Pytanie: Jak się nazywasz?

Odpowiedź: Najmita.

Pytanie: Podług jakiej religii żyjesz?

Odpowiedź: Podług religii, przepisanej mi przez kapitał.

Pytanie: Jakie obowiązki nakłada na ciebie ta religia?

Odpowiedź: Przedewszystkiem dwa: obowiązek zrzeczenia się i obowiązek pracy. Religia ta nakazuje mi zrzec się praw moich do władania ziemią, naszą wspólną matką, bogactw ukrytych w jej wnętrzu, plonów jej powierzchni; nakazuje mi zrzekać się prawa do własności produktu pracy mych rąk i mózgu. Nakazuje mi ona również pracować od dzieciństwa do śmierci, przy świetle słonecznem i przy świetle naftowem, gazowem lub elektrycznem, we dnie i nocy; pracować na ziemi i pod ziemią, na morzu, w lasach, na polu, łąkach, zawsze i wszędzie.

Pytanie: Czy religia ta nakłada ci jeszcze inne obowiązki?

Odpowiedź: Żyć w niedostatkach, zaspakajać głód do połowy, ograniczać wszystkie moje potrzeby, pognębiać wszelkie moje duchowe pożądania.

Pytanie: Jakie obowiązki względem samego siebie nakłada ci ta religia?

Odpowiedź: Ograniczać moje wydatki, żyć skromnie i nędznie, nosić połatane ubranie, dopóki po nitce nie spadnie z ciała, chodzić bez pończoch, w podartem obuwiu, przez którego dziury przesiąka, jak lód zimna, brudna woda z ulic.

Pytanie: Jakie obowiązki przepisuje ci ta religia względem twej rodziny?

Odpowiedź: Wpajać dzieciom moim święte zasady pracy, by od najmłodszych lat na utrzymanie

---

*) Przedruk z „Biblioteki popularno-naukowej“ wydanej nakładem Alberta J. Kojata we Lwowie.

swe zarabiały i aby nie stały się ciężarem gminy; pouczać je, by bez światła i bez wieczerzy spać się kładły, przyzwyczajać je do nędzy, która jest udziałem ich życia.

Pytanie: Co winieneś podług tej religii czcić jako boskie?

Odpowiedź: Kapitał.

Pytanie: Czy kapitał jest wszechpotężny?

Odpowiedź: Tak; łaska jego użycza wszelkich rozkoszy życia ziemskiego, a jeżeli odwróci oblicze swe od człowieka, to musi on żywot swój wieść w trosce i nędzy.

Pytanie: A którzy to są wybrańcami tej religii?

Odpowiedź: Kapitaliści, kupcy, magnaci kopalniani, wielcy fabrykanci i wogóle pasożyci.

Pytanie: Jak cię wynagradza kapitał?

Odpowiedź: W ten sposób, że mnie, żonie mojej i dzieciom codziennie pracę daje. Dozwala nam również głód nasz zaspakajać w ten sposób, że przed oknami sklepów najwspanialsze delikatesy oczyma połykamy, których jednak nigdy jeszcze nie kosztowaliśmy i nigdy kosztować nie będziemy, ponieważ są one tylko pokarmem wybranych i kapłanów złotego cielca; dobroć kapitału pozwala nam również zesztywniałe od zimna członki nasze ogrzewać w ten sposób, że podziwiać możemy w bogatych dzielnicach wielkich miast futra, najwspanialsze jedwabie, grube wełniane ubrania, w które odziewać się mogą wybrani.

Pytanie: Czy wybrani ci należą do innego świata niż ty?

Odpowiedź: Nie, są oni z tej samej krwi i kości, co ja i dzieci moje; ale oni są wybranymi z pośród wielu tysięcy.

Pytanie: Co oni uczynili, by zasłużyć na takie wywyższenie?

Odpowiedź: Zazwyczaj bardzo mało. Wyróżnianie tkwi jednak we wszechpotędze kapitalistycznej.

Pytanie: A więc kapitał jest niesprawiedliwym?

Odpowiedź: Nie, to sprawiedliwość sama. Gdyby kapitał zmuszony był łaski swej udzielać tym, którzy na to zasługują, byłby osłabionym i wszechpotęga jego miałaby granice. Kapitał przeto nie może lepiej swej opatrzności okazywać, jak wybierając swych ulubieńców częściowo z pośród złodziei i nicponiów.

Pytanie: Jak cię kapitał kara?

Odpowiedź: Skazując mnie na bezrobocie. Jestem wtedy wyklęty; nie wiem gdzie zjeść, spocząć i muszę z moimi ginąć od głodu, trosk i nędzy.

Pytanie: Jaki grzech spełnić musisz, aby ci się tak wiodło?

Odpowiedź: Żadnego! Kapitał wyrzuca mnie z pracy, kiedy mu się podoba.

Pytanie: Gdzie się modlisz?

Odpowiedź: Wszędzie, na polu, w fabryce, w warsztatach, w pracowni, na morzu i pod ziemią. By próśb naszych usłuchano, musimy swobodę naszą, godność naszą i wolę złożyć u stóp kapitału. Na odgłos dzwonu, na gwizd maszyny musimy spieszyć, puścić w ruch ręce, nogi, dłonie, wytężać muskuły nasze, wyczerpywać nerwy, w pracowniach naszych musimy być pokornego ducha i o każdej chwili znosić cierpliwie wybuchy złości i wymyślania chlebodawców, przełożonych i majstrów, bo oni chcą zawsze mieć racyę. Nie powinniśmy się nigdy uskarżać, jeżeli chlebodawca nam płacę obniża a czas pracy przedłuża. Wszystko bowiem, co on czyni, jest dla dobra naszego, również jak za honor uważać trzeba, kiedy chlebodawca, dyrektor lub przełożony zakładów z naszemi żonami i córkami rozmawia i śmieje się.

Pytanie: Czy po śmierci twojej czeka cię wynagrodzenie?

Odpowiedź: Bardzo wielkie! Po śmierci pozwala mi kapitał spocząć, by się pokrzepić. Wtedy już nie cierpię ani głodu, ani chłodu, nie mam trosk o chleb na dziś i na jutro, używam wtedy wiecznego spokoju mogiły. Amen!

Niechaj każdy proletaryusz weźmie sobie te słowa do serca i dobrze je sobie zapamięta, a przy każdej sposobności niech głupim, tchórzliwym, samolubnie naiwnym, obojętnym towarzyszom po fachu, wyjaśnia istotę i treść tego kapitalistycznego wyznania wiary i postara się pozyskać ich do naszych szeregów, by zmienić ku lepszemu teraźniejszy świat i porządek społeczny.

Co czytać?

St. Sempołowska. Niedola młodzieży w szkole galicyjskiej. Cena 90 halerzy, z przes. 1 Kor.

W powyższej książce, wydanej nakładem administracyi »Naprzodu« omawia autorka opłakany stan galicyjskiego szkolnictwa.

Zaznaczywszy zaraz na wstępie obcość systemu niemieckiego, panującego u nas, boć ustawy szkolne żywcem przetłomaczono z niemieckiego na polski, ani odrobiny nie zmieniając, autorka omawia przeciążenie młodzieży nauką tego obcego języka i popieranie go kosztem innych przedmiotów, w szczególności języka polskiego. Gruntowna krytyka podręczników a sposobu nauczania historyi i literatury, szczególnie polskiej, zajmuje wiele miejsca w książce, jaskrawo uwydatniając sponiewieranie narodowego ducha w „narodowej“ szkole galicyjskiej.

Prześladowania organizacyi uczniowskich (Tarnopol 1894 r.), hańbiące zachowanie się władz szkolnych, podczas demonstracyi uczniowskiej (Lwów 1902), kiedy to tow. poseł Daszyński interpelował w parlamencie z powodu obejścia się władz »polskich« z młodzieżą szkolną polską, oskarżanie młodzieży o „tajne stosunki z młodzieżą rzemieślniczą“ (o zgrozo!), wyrzucenie uczenicy z gimnazyum I w Krakowie, za zbieranie składek na akcyę rewolucyjną w Królestwie, i wiele, wiele innych rzeczy, to wszystko ciężkie, a nie do odparcia, zarzuty oskarżające klikę w kraju rządzącą. Ponury zaiste obraz maluje się przed oczyma, i nie rozjaśnia go II część książki, gdzie autorka zastanawia się nad tem, „jaki cel akcyi wychowawczej stawia szkoła galicyjska“. Paragrafy zarysu organizacyjnego, plany gimnazyalne, oparte na filologii, upośledzające matematykę i nauki przyrodnicze, odezwania się stańczyków w radzie szkolnej i sejmie, przekonywują nas niezbicie, że „konserwatywna klika rządząca chciałaby za wszelką cenę uchronić świat, a przynajmniej poczciwą Galicyę przed... postępem („byle polska wieś spokojna“).

Prawdziwa nauka sponiewierana w tej szkole, godność ludzka zdeptana przez osławione przepisy z czasów łotrowskiej pamięci Bobrzyńskiego, obowiązujące dziatwę zaszytą w mundurki. Symbol lokajstwa i niewoli...

Świetnie określiła też autorka stanowisko galicyjskich wychowawców wobec ruchu społecznego i politycznego, traktowanego jako „niemoralność uczniów“ (patrz str. 39, 40).

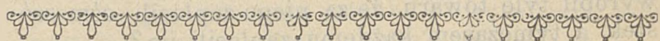
„B i s k u p P e l c z a r s e j m 1904: młodzież „u c z y s i ę p a t r y o t y z m u i f i l o z o f i i ż y c i a z „p i s m s o c y a l i s t y c z n y c h... Ach te pisma so- „cyalistyczne! ile one krwi napsują władzom szkol- „nym! Gdyby nie one, może udałoby się utrzymać „w nieświadomości życia społecznego, młodzież w „szkole i potem w biurze namiestnictwa. To też „szkoła galicyjska do akcyi swej wychowawczej „dołącza walkę z socyalizmem. Głosząc wykluczenie „politycznej akcyi ze szkoły — przełożeni w długich „i grzmiących przemówieniach ostrzegają przed czer- „wonem widmem, nowym prądem, wyklinają dyabła- „socyalizm; do zakazu brania udziału w manifesta- „cyach ulicznych dodają od siebie ostrzeżenie zwła- „szcza przed tymi co „Czerwony Sztandar“ śpiewają, „bo to ludzie bez czci i wiary; profesorowie na „konferencyach debatują, jak zwalczać socyalizm „(koło Buczackie 1900). W czasie wykładów pozwala- „ją sobie na odpowiednie wycieczki, zestawiając „l i b e r u m v e t o z niesolidarnością socyalistycz- „nego posła (!) z kołem polskiem, z okazyi Nieboskiej „komedyi robią uwagi o zgubnej działalności Da- „szyńskiego itp.“

Niepodobna wyczerpać obfitego w treść materyału, jaki zawiera książka p. Sempołowskiej. Kto chce sobie całkowicie uświadomić zło, co może najwięcej nas tu w Galicyi gnębi, niech czyta powyższą książkę z bólem serdecznym pisaną... To pewne, że wywrze ona swój skutek, bo nie można wegetować spokojnie po jej przeczytaniu! Trzeba wraz z autorką powtórzyć: „Gdybyśmy szkołę galicyjską oceniać chcieli jako narodową, to tylko pamiętajmy, że narodowa szkoła służyć musi n a r o d o w i, nie klasie, m u s i m i e ć n a c e l u d z i e c i w s z y s t k i c h o b y w a t e l i“.

A teraz należy przeć gwałtownie społeczeństwo galicyjskie do urzeczywistnienia żądań, stawianych przez młodzież w odezwie „komitetu młodzieży krakowskiej“ (dodatek do nr. 316 „Naprzodu“ listopad 1905), żądań, które już częściowo w Królestwie Polskiem osiągnięto, bo tylko wtedy będzie można szkołę zdemokratyzować, co za tem idzie o d r o d z i ć s z k o ł ę ś r e d n i ą w P o l s c e!

Stefan Głoskowski.





INTERPELACYA

posłów Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty broszury Michała Luśni pod tytułem: „Czy teraz niema pańszczyzny?“ wniesiona na 415 posiedzeniu XVII sesyi Rady Państwa w dniu 13 czerwca 1906 r.

C. k. Prokuratorya w Krakowie skonfiskowała wydaną nakładem czasopisma „Prawo Ludu“ w Krakowie broszurę Michała Luśni zatytułowaną „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Treść tej broszury jest następująca:

Czy teraz niema pańszczyzny?

Napisał

Michał Luśnia.

(Ciąg dalszy).

— Więc ci stu drwali to urzną pięć tysięcy łokci desek na dzień — mówi dalej Michał. — Jak on będzie te deski sprzedawać, to muszą mu wrócić wszystko, co on wydał: i za narzędzia, czy to za maszyny, czy to za piły, i za drzewo na deski, i oprócz tego to, co on robotnikom wypłacił. Stu po 40 ct., to czterdzieści złr; jakby on za te deski wziął tyle, żeby mu się wróciło to, co wydał na drzewo i na narzędzia, i opoócz tego 40 reńskich, to by był kontent, czy nie?

— Jakżesz mógł być kontent, — odpowiada Roman, — kiedy by jemu nic z tego nie kapnęło? żadnej by korzyści nie miał, więc pocóż by on tartak budował, piły kupował, ludzi najmował? wolałby nic nie robić, jakby mu się nie miało opłacić.

— To też to — powiada Michał — że choć on sam nic nie zrobił, tylko wszystko inni za niego robili, on tylko rozkazywał, ale on chce też na tem zarobić. Więc do tej ceny, co mu się w niej ma wrócić wszystko, co wydał na drzewo, narzędzia, i te 40 reńskich, co wydał na zapłatę robotnikom, no doda jeszcze na ten przykład 40 reńskich, będzie każdą deskę sprzedawał o tyle drożej, żeby mu razem wypadło 40 reńskich; za jednym zamachem skorzysta te 40 reńskich. Więc znacz, że razem, oprócz tego, co za drzewo i za narzędzia, to mu za te deski zapłacą ile?

— A no, 40, co wydał na robotników i 40, co jego korzyść, 80 złr. — woła Adamek.

— A te 80 złr., to za cóż będzie zapłacone? — pyta Michał.

— A no, za cóżby, — odpowiada Ignacy — tylko za robotę tych stu drwali, co deski rznęli, bo przecie on sam, ten, co ich wynajął, nic nie robił.

— Ma się rozumieć, że za ich robotę — powiada Michał. Więc znaczy, że oni wyrobili desek za 80 reńskich; ich było stu, to znaczy, że każdy wyrobił tyle towaru, że za niego zapłacili ośm szóstek, a tymczasem każdemu zapłacili ile?

— Ano, cztery szóstki przecie — powiada Wincenty.

— Więc znaczy — Michał dalej mówi — każdy najemnik zarobił 4 szóstki dla siebie, a drugie 4 szóstki dla kapitalisty, dla fabrykanta, każdy najemnik wyrobił przez dzień tyle, że jego robota dzienna warta jest 8 szóstek; ale on sam na swoje życie potrzebuje tylko 4 szóstki. To znaczy, że robotnik może więcej zrobić, niż koniecznie mu potrzeba na to, żeby wyżył; i żeby to wszystko, co dadzą za jego robotę, jemu się dostawało, to mógłby sobie i na starość zaoszczędzić, i różne przyjemności sobie zrobić, czy lepiej jeść, czy ładniej mieszkać, czy książki kupować, czy co. Ale cóż się dzieje? robotnik nie ma nic, tylko swoje ręce do roboty; jak nie dostanie roboty, jak się do kogo nie najmie, to musi chyba z głodu umierać. A oprócz tego dużo bardzo jest takich samych, co się muszą najmować, więc przez te widzieliście już, jakeśmy tu o tem z Wincentym gadali, że pan żaden, ani fabrykant, żaden kapitalista nie potrzebuje najemnikowi więccj płacić, tylko tyle, do mu koniecznie potrzeba, żeby aby wyżył. Więc za to, że go wynajmie, to sobie zabiera wszystko to, co robotnik wyrobi więcej ponad to, co potrzeba na jego utrzymanie: robotnik wyrobi towaru za 80 ct, ale na utrzymanie mu potrzeba 40 ct., to kapitalista mu zapłaci 40 ct., i robotnik kontent jest, że już z głodu nie umrze, a drugie 40 ct. to ten kapitalista sobie zabiera. Teraz uważajcież, że to się wszystko mówiło o takim fabrykancie, co by tartak założył albo piły swoje ludziom porozdawał i nająłby ich do rznięcia drzewa; ale to nietylko o takim kapitaliście można to powiedzieć, ale i o każdym, co tylko najmuje robotnika do roboty; bo robotnik zawsze musi robić tylko za taką zapłatę, żeby mu aby wystarczyło na życie, a to, co on wyrobi, zawsze jest więcej warte, więc to, co jest więcej, co zostaje, to kapitalista sobie chowa do kieszeni. Też tak samo i dziedzic czy dzierżawca na wsi: robią u niego najemnicy, tak jak my oto wszyscy, co albo nic nie mamy, tylko swoje ręce do roboty, albo ma tam niektóry kawałek roli, ale to tylko śmiech, że ma, bo tak mało, że z tego nie wyżyje, więc się też musi do pana najmować. Więc jak się ludzie do niego najmują, to ileż on im będzie płacił?

— Ano, to to już wszyscy wiemy — powiada Franciszek — boście to już wytłomaczyli dokumentnie, Michale. Będzie nam płacił tyle, żebyśmy aby wyżyli: mniej nie może, bo byśmy mu z głodu albo z chorób powymierali, posłabli, i nie miałby kto na niego robić, a więcej nie zechce, bo tyle jest ludzi bez roboty, że zawsze znajdzie takich, co zechcą robić za tyle, choćbyśmy my nie chcieli.

— Dobrze mówicie, Franciszku — powiada Michał, — i bardzo dobrze to wszystko rozumiecie. Ale robotnik na wsi, czy to przy żniwie, czy przy oraniu, czy przy sianiu, czy przy młócce, czy przy każdej innej robocie, też przecie zawsze więcej zrobi, niźli to, co potrzeba na niego, żeby wyżył.

— A jakże by? — powiada znów Franciszek. — A to patrzcież przecie jak dziedzic sprzeda to wszystko zboże, co my mu przez cały rok zasiejemy, zerzniemy, zwieziemy, wymłócimy, to jak nam wszystko wypłaci, i pensyę, i ordynaryę parobkom i zapłatę innym robotnikom, co na dniówkę robią, i wszystko, to mu się jeszcze niemało w kieszeni zostaje! To któż mu to zrobił, jak nie my?

— A któż by, jak nie my? — odpowiada mu tak samo Michał. I nie tylko, że mu w kieszeni zostanie, ale sobie jeszcze żyje bardzo dobrze w pałacu z żoną i z dziećmi, i konie cugowe trzyma, i gości przyjmuje, wszystko. Więc weźmy znowu na ten przykład, że on dziedzic przez cały rok płaci robotnikom wszystkim po 40 ct. na dzień, wiem ci ja, że często płaci mniej, ale już tak weźmy, że 40 ct., to nam będzie łatwiej wszystko obrachować. I teraz weźmy, że sprzedał zboże i wszystko, co miał z majątku przez rok, co mu najemnicy wyrobili, i jeszczeby trzeba policzyć to wszystko, co on zje, i wypije, i przyjemności naużywa; więc weźmy, że wypadło tyle, że na każdym najemniku to on codzień zarobił na czysto znowuż 40 ct, tak jak i tamten, co deski w tartaku rznął. Więc znaczy znowuż, że każdy najemnik na wsi wyrobi przez każdy dzień tyle różnych rzeczy, że to warte jest 80 ct., ale że on na swoje życie tylko 40 ct. potrzebuje, więc mu pan płaci tylko te 40 ct., a drugie 40 ct. sobie zabiera. (Ciąg dalszy nastąpi).

Wyklęty...

Pewien młody, niezepsuty jeszcze, ksiądz tak do mnie razu jednego powiada:

— Nie wiem, co to znaczy, że teraz w kościele tylko jeno baby widać, a lud roboczy coraz to bardziej od kościoła tak ci stroni, jak wyklęty....

A-żem się cisnął na ławie, gdym to usłyszał! I krzyknę-ci ja w odpowiedzi:

— O, księże-dobrodzieju, lud roboczy stroni od kościoła tak, jak wyklęty? Księże, księże, powiedziałeś mocne słowo, bardzo mocne słowo. A właśnie że ten lud roboczy prawie jest wyklęty. Nie tylko przez kościół, nie tylko księża go wyklęli, ale dzisiejsze życie, dzisiejszy świat, dzisiejsi ludzie społem wyklęli lud roboczy!

Czem-że bo proszę, nasz robotnik nie żyje tak, jak wyklęty?

Co on ma ze swojej ciężkiej, krwawej pracy? Błogosławieństwo czy przekleństwo? Bo mnie się jakoś zdaje, że błogosławieństwo zbiera obszarnik, pan, dziedzic, fabrykant, lichwiarz, pośrednik, poborca, a zaś robotnik zbiera... swoje połamane kości, swoją nędzę, swoją chorobę, swoją biedną, gorzką, psią starość i kalectwo.

Jakie prawa ma robotnik? Takie same, jak wyklęty; czego krwawą walką, zbiorową pracą tysięcy ludzi nie wywalczy, nie zdobędzie, tego nie ma, i nikt mu nie da, ani pobłażania, względów żadnych, ani pomocy.

Kto robotnikowi da coś do zjedzenia, do wypicia, do okrycia się, kto go wesprze, przytuli, da opiekę, pomoc, dach nad głową, jeżeli robotnikowi czy to się noga poślizgnie, jak to rozmaicie biednym się zdarza, czy też go nawiedzi choroba, pożar, bezrobocie, śmierć w rodzinie, lub inne nieszczęście? Nikt mu nic nie da, chyba że swój, co akurat może jest od niego jeszcze biedniejszy! Od robotnika, potrzebującego pomocy, porady, wsparcia, i ksiądz i każdy bogaty tak stroni jak od zapowietrzonego, jak od wyklętego!

A przecież każdy robotnik, czy to pracujący w polu, czy w mieście, czy przy warsztacie, czy w domu u siebie, na swoich śmieciach, — każdy potrzebuje wciąż czegoś i nie byle czego, bo już kapitaliści-wyzyskiwacze i rząd-dobrodziej bogatych próżniaków o to się starają, żeby tam w ludzie pracującym nie rozbolała od przybytku głowa.

Każdy robotnik zawsze jest potrzebujący, zawsze w długach, zawsze w nędzy, zawsze w ucisku na wsze strony. A nikt nigdy mu nie pomoże, jak tylko czasem i przypakiem — swój swojemu.

A z tego widać potrzebę, żeby robotnicy, co żyją jak wyklęci, gorzej, bo jak psy, tak nieszczęśliwie, — żeby razem i wspólnie urządzili sobie stałą pomoc i obmyśleli wspólny ratunek dla ludu pracującego. Taką pomocą są związki zawodowe, do nich każdy musi się zapisać, jak najprędzej, a nie wtedy dopiero, jak już będzie zapóźno!

A zaś wspólny ratunek, wyzwolenie ludu pracującego — to już rzecz obmyślana, tylko trzeba się przekonać — nazywa się Socyalizm, który jest właśnie — jedynem dla „wyklętych" błogosławieństwem!

Dlatego obowiązkiem każdego człowieka pracy, każdego takiego „wyklętego" jest łączyć się, rozpowszechniać myśli socyalistyczne i rozszerzać, popierać organ własnego ratunku i wyzwolenia, organ partyjny, gazetę „Prawo Ludu".

Dnia 14 października 1906 r.
o godzinie $1^1/_2$ po południu w ogrodzie
p. Mąka. w Zabłociu ad Żywiec odbędzie się

WIELKIE

Zgromadzenie Ludowe

z następującym porządkiem dziennym:

1) Powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo głosowania.
2) Partye polityczne w Austryi a organizacye robotnicze.

Referent Dr. Bobrowski

O jak najliczniejszy udział uprasza

Komitet.

LISTY Z KRAJU.

Jaworzno, 1 października, 1906 r. Szanowna Redakcyo Prawa Ludu! Proszę o umieszczenie tych kilku słów w Waszej gazetce. Oto są następujące. Takich niesprawiedliwych rządów jak były i są jeszcze, na kopalniach hrabiego Potockiego a zarazem i Namiestnika Galicyi — może nigdzie już nie znajdzie! Otóż ja wstąpiłem do pracy na jednej kopalni kruszcu własnością tego pana będącej. Pracowałem od dnia 15 października 1888 roku, przyjąłem pracę jako wozak, a ileż mi na dniówkę płacili? O, płacili mi bardzo suto, bo miałem zaledwo za 12 godzin 35 centów; dziadowską zapłatę za nadmiernie wyciągniętą siłę. Było co zębami zazgrzytać, aż się przykrzyło, przyznam słusznie, żyć na świecie za taki łaskawy zarobek!

Dopracowałem w boleści ledwie do roku 1894; w tymże roku przeszedłem z braku pracy do Sierszy, własności tegoż samego P.; tamże w Sierszy pracowałem trzy lata. Do kasy bratniej strąca mi po 95 centów miesięcznie, jako temu, który się podał na stałego członka. Ci zaś, którzy się nie podali na stałych członków, płacili tylko na miesiąc 65 ct. Z tej kasy ostatniej nikt nie pobierał prowizyi, na co więc ona szła, tego do dziś dnia nie wiem! Tylko o tem tyle wiem, że tę kasę bratnią skradł pewien pruski śledź Zandlik, który był inspektorem, więc ulotnił się do Prus z bratnią kasą, która miała kilkadziesiąt tysięcy — i skończone. Ci, którzy o głodzie nagromadzali własnemi wkładkami i krwawicą ten grosz, który o pomstę do nieba woła za niesprawiedliwe rządzenie się nim — przepadł!

W roku 1899-tym, kiedy hrabia poczuł pismo nosem, kazał dawać zwrot z tej kasy 65 centów, ale tylko od roku 1892, tak że się tylko dostało jednym za rok, drugim za dwa lata. Naród też jak niepyszny rzucił się po te kilka złotych, a o tych przepracowanych latach — nie ma ani mowy! Ja sam dostałem tedy 8 złr. 20 centów za jeden rok, to jest za 93, a za 92, 91, 90, 89 zostało panu hrabiemu w kasie. A ile to wprost okradziono naszych ojców za lada patyczek wzięty z lasu po drodze, kiedy szedł, będąc jeszcze górnikiem na kopalni! A niechże który spostrzeżony przez dozorcę, to zaraz z pracy zostawał wydalony i pozbawiony prawa do prowizyi za 25 lub 30 lat jego ciężkiej pracy. Oto sobie pomyślmy co taka opieka warta?!

Bądźmy więc bracia ostrożnymi, strzeżmy się Potockich i wszystkich stańczyków jak... trucizny!

Pozdrawiam szanowną Redakcyę Prawa Ludu i wszystkich czytelników. M. P.

Moczydło, dnia 2 października 1906. Szanowna Redakcyo! Chciałbym naszym czytelnikom napisać parę słów o tem, jacy to jeszcze u nas ludzie ciemni. Ja, który już dość dawno przejrzałem na oczy, wydaję się niektórym ludziom jako socyalista czemś strasznem, bo oni jeszcze ślepi, tak jak ten koń leniwy, któremu oko wybiją kijem. U nas jest zaledwie trzech ludzi cokolwiek uświadomionych, a reszta to powiadają, że socyaliści nie są katolickiej wiary, że oni wiarę psują, i nie chcą przez to słuchać socyalistów, mówiąc: w jakiej wierzy my się urodzili, w takiej też umrzemy. Bo oni myślą, że socyalista to ma rogi na głowie i o jednem oku jest i jak to przódy powiadali: o jakże też to wygląda ten socyalista? to teraz go widzą, mogą sobie oczy wypatrzeć na niego. Wszystkie takie bajdy to księża ludziom opowiadają, a oni ciemni, więc słuchają i wierzą, aleź socyaliści prowadzą lud do dobrego, nie do złego, ani wiary nie psują ani religii, jak to wy klechy opowiadacie z ambon: proście Pana Boga we dnie i w nocy, a może uprosicie, że i wam się kiedyś otworzą oczy.

Pozdrawiam szanowną Redakcyę, niech żyje Socyalna Demokracya! Jan S.

Żywiec, 3 października 1906. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“. Proszę o umieszczenie skarg robotników powracających z Prus. Za dowód krzywdy jakiej doznają biedni galicyjscy robotnicy niech posłużą następujące fakta: Otóż robotnicy Fran-

ciszek Pająk i Michał Ślusarczyk z Lachowic, powiat Żywiec poszli po asenterunku na wiosnę br. szukać pracy do Prus i przyjęto ich we dworze Braumana Rittergut Krejbau bez żadnej ugody na jak długo mają tamże pracować. Ponieważ obydwaj byli asenterowani do wojska i powołano ich do pułków, żądali więc uwolnienia ich z pracy 1 października br. Mimo prośby zarząd niechciał ich uwolnić, aż w sobotę 6 października, tak długo zaś robotnicy nie mogli w pracy pozostać i wypowiedzieli pracę, za co zostali ukarani obydwaj po 5 M. Oprócz tego zatrzymano im kaucyę złożoną przez nich po 6 marek od każdego, które miały pokryć koszta podróży do domu.

Będąc jeszcze w robocie, ciągle musieli zanosić skargi do właściciela, to o wodę jaką tam mieli do picia, do której różne nieczystości wpadały; to o brak przyzwoitego noclegu, gdyż sypiali w szopie, do której przez dach deszcz padał, gdzie również nie mieli świeżej słomy, sienniki spruchniałe i nawet derki do zakrycia nie mieli. Mimo skarg jednak musieli cierpieć te wszystkie niewygody, nie mogąc niczego od zarządu wyprosić; chcieli choć parę dni przed narukowaniem odpocząć i z tego świństwa oczyścić się w domu, a za to spotkała ich jeszcze tak dotkliwa kara. Taka jest dola robotnika galicyjskiego, który musi szukać pracy u obcych; gdyby robotnicy byli świadomi, czytali pisma robotnicze — z pewnością mogliby się ochronić od podobnej nędzy.

Z pozdrowieniem K. W. kolejarz z Żywca.

Michałkowice, 5 października 1906 r. Szanowna Redakcyo! Donoszę wam, że ze szybu Jana i Józefa z Polskiej Ostrawy kierownik szybu, pan Nemec, wysłał znanego na szybie lizunia, Wincentego Krawczyka werbować ludzi do Galicyi. Ten Krawczyk obiecuje ludziom złote góry, żeby jak najwięcej nawerbował, a panu się przypodobał, a tu tymczasem w Ostrawie tak jest mizerny zarobek, że nie można wyżyć za dwie korony; drożyzna niesłychana, że ani w Londynie tak drogo nie jest. Starzy górnicy, co mają już dwadzieścia lat pracy za sobą, a uciekają do Ameryki, bo tu nie można wyżyć za tak marną płacę. Towarzysze, dajcież tam takiemu agentowi odprawę, żeby mu się na drugi raz odniechciało cyganić ludzi znakomitemi warunkami i wydawać robotników galicyjskich na łup kapitałowi.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę.

Jeden z czerwonych.

Sieniawa, 7 października 1906 r. Szanowna Redakcyo! Ubiegłej niedzieli w naszej parafii ksiądz odczytywał z ambony list pasterski i w ostrych słowach zakazywał czytać „Naprzód“, „Prawo Ludu“, a najgorzej „Latarni“ i wszystkich wogóle pism socyalistycznych. Otóż ja miałem parę „Latarni“ i pożyczałem ludziom, a oni mię teraz jeszcze bardziej proszą, abym pokazał więcej takich pism, bo oni są bardzo ciekawi, dlaczego ksiądz to czytać zakazywał.

Więc też posyłam Wam równocześnie 6 koron i proszę Was, przyślijcie mi za to „Prawo Ludu“, oraz następujące broszurki: „Administracya polityczna w Austryi“, „Tajne sądy wojskowe“, „Stan wyjątkowy“, „Przeciw militaryzmowi“, „O nędzy galicyjskiej“, „Wśród przesilenia“, „Precz z parlamentem przywilejów“, „Rewolucya w caracie“, „Czerwony adwokat“, „Powszechne, tajne i równe prawo głosowania“, „Biblioteka robotnicza“ tom 1, 2, 3, 4, 5 i 6-ty, oraz kalendarz robotniczy na rok 1907. Wszystko to są tak pożyteczne i zajmujące książeczki i tyle się z nich można dowiedzieć dobrego, że chcę ich mieć dużo — niech ludzie czytają, oświecają się i niech dziękują księdzu proboszczowi, że im powiedział o tych książeczkach. A z pewnością, gdy który je raz czytać zacznie, zawsze już zechce przeczytać wszystko, co nowego znów wydawać będziecie. Poślijcie mi i katalog czyli spis wydawnictw partyi socyalistycznej.

Z pozdrowieniem M. B.

Prawda w oczy kole.

Świątniki górne, 7 października. Gniewa się bardzo p. Karol Chlebowski, że w Nrze 37 „Prawa Ludu“ o nim napisano, i mówi, że Szanowna Redakcya musi to sprostować. Ale jakże, kiedy przecie prawda, że p. Chlebowski wybierał po 48 hal. na zeszyty od dzieci i prawda, że te zeszyty taniej można kupić. Prawdą jest także, że jego żona była na plebanii gospodynią. A że kapucyn administrator wychylał kielichy wina, to też obecni widzieli, że w nocy bito się po pyskach w Świątnikach przy okazyi obsadzenia probostwa, to także każdy wie.

Radzimy p. Chlebowskiemu pilnować szkoły, a nie wtykać nosa, gdzie mu nic do tego i nie napastować socyalistów, bo i nasza cierpliwość może się wyczerpać, a jak zaczniemy jego grzechy na jaw wyciągać, to go ani p. Udziela nie wyratuje.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę, czytelnik „Prawa Ludu“.

Karwina, 8 października 1906 r. Szanowni Towarzysze! **Teraz nadeszła pora dla nas, żebyśmy stanęli w jednym szeregu i pokazali swoją siłę tym naszym katom, którzy nam dość wyciśli krwawego potu, a naszą mozolną pracą swoje kieszenie napełnili i brzuchy nasycili. Staniemy do boju jak jeden**

mąż, tylko do organizacyi musimy szybkim krokiem pospieszyć, bo to nasza broń, co nas uwolni od ciężkiej niedoli, którą znosimy już od tylu lat.

Ludu roboczy, spojrzyj na tę jutrzenkę wolności, która już wschodzi i oświeci rozum ludzki — to światło, to jest socyalizm, za którym iść powinniśmy jako na prawą drogę. Tę drogę, którąśmy szli dotąd w nędzy i pod wielkim ciężarem kapitalistycznych przywilejów pokornie, czekając na obiecywane poza grobem niebo — porzucić już nam należy! Niechże ci, co tylko obiecują, dadzą i nam też cząsteczkę tego nieba na ziemi, nie żeby sami tylko używali, a z ludu szydzili Gdyby to naród przejrzał na oczy i zawołał: dość krzywd i wylewania krwawego potu!

Wstańcie bracia i siostry z tego snu, w którym jesteście pogrążeni, bierzcie gazetę do ręki, czytajcie „Prawo Ludu", nie bójcie się piekła, czytajcie z pilnością, bo to nie dzieło dyabła, tylko oświata dla ciemnego ludu. *Fr. Skrzypek.*

Z różnych stron.

Z ruchu za reformą wyborczą. Z powiatu mieleckiego donoszą: W ostatnim czasie odbył się w tutejszym powiecie szereg zgromadzeń w sprawie reformy wyborczej. Na zebraniach tych przy bardzo licznym udziale uczestników, przeważnie sami włościanie omawiali intrygi wrogów ludowych, piętnując zakusy szlachty dążącej do spaczenia równego prawa głosowania. Na zgromadzeniach w Rzochowie i Podleszanach zgromadzeni włościanie oświadczyli się za równem prawem wyborczem, a zaprotestowali przeciw zakusom szlachecko-centrowym narzucenia Galicyi pluralnego systemu wyborczego.

W Ropczycach 30 z. m. odbyło się wielkie zgromadzenie włościan, na którem po przedstawieniu zebranym doniosłości reformy wyborczej, obecni centrowcy uchwalili specyalnie dla siebie następującą rezolucyę: „Obecni na wiecu „centrowcy" potępiają stanowisko „centrum" w sprawie reformy wyborczej i protestują szczególnie przeciw szkodliwej działalności księdza Pastora w komisyi dla reformy wyborczej".

W Rakowie (pow. samborski) zgromadzeni włościanie na zebraniu oświadczyli się za równem prawem wyborczem, a zaprotestowali przeciw pluralnemu systemowi wyborczemu. Podobną rezolucyę powzięli włościanie na licznem zgromadzeniu w Smolarzynie (pow. łańcucki), gdzie napiętnowano taktykę ks. Rublarza i jego trabantów z centrum.

Nawet ks. Wilczkiewicz wypiera się „centrum ludowego". Z powiatu dąbrowskiego piszą nam: W Cużkowie odbyło się dnia 30 września poufne zgromadzenie przy udziale przeszło 300 włościan w sprawie reformy wyborczej. Po referacie dra Moskwy zgromadzeni uchwalili jednogłośnie domagać się równego prawa wyborczego, zaprotestować przeciw łączeniu gmin do głosowania i przeciw przeprowadzeniu wyborów w dnie powszednie a nie świąteczne. W dyskusyi zabrał głos ks. Wilczkiewicz, który nie chcąc zrażać sobie zgromadzonych samych ludowców, wystąpił przeciw socyalistom, twierdząc, iż dzięki ich rządom Francya pozbawiona została kościołów i księży. Nie wahał się również pleść takich głuptsw, iż socyaliści są sektą religijną, a kto tylko nosi miano socyalisty jako sekciarz, już w katechizmie jest wyklęty (?). Przyciśnięty przez dra Moskwę do muru przyznał, że we Francyi duchowni, jak byli, tak są, a na dalsze zapytania, czy i partya chrześcijańskich socyalistów przez użycie słowa „socyaliści" jest wyklęta, dalej z powodu naruszenia którego dogmatu wiary są socyaliści sektą religijną, oraz gdzie katechizm o socyalistach wspomina — odpowiedział milczeniem. To milczenie jak i śmieszna odpowiedź na zapytanie, dlaczego głowa centrowców ks. Pastor głosował w Kole polskiem za pluralnem prawem wyborczem, „bo równe prawo wyborcze jest głupstwem", ośmieszyło do reszty klerykalnego trabanta. Widząc oburzenie swych parafian, wyrażające się w słowach: hańba! nieprawda! chcemy równego prawa wyborczego etc., zmiękł zaraz jak wosk i oświadczył, iż on także chce dążyć wspólnie z innemi stronnictwami do wydarcia rządów panującej klice, a na najbliższej sesyi domagać się będzie powszechnego, równego, tajnego prawa wyborczego, biskupowi Wałędze zaś przedstawi zgubne skutki mieszania religii z polityką. Do tych przyrzeczeń, których wyprzeć się nie będzie mógł ks. Wilczkiewicz, nikt nie przywiązuje najmniejszej wagi. Nie można wierzyć człowiekowi, który będzie jednym z przywódców centrowych i organizuje po nocach przy ściśle zamkniętych drzwiach komitety złożone głównie z bab i dzieci, a na zebraniu nie waha się uroczyście wypierać przynależności do centrum.

Ksiądz Krolikowski z Czernichowa przypomina się znowu! Dnia 16 września zaszły w Czernichowie okoliczności, których nie można spokojnie pominąć. Paweł Michna, terminator masarski, będąc w pracy w Podgórzu u p. Franciszka Wąsiołka przez kilkanaście miesięcy, dnia 15 sierpnia zachorował ciężko przy pracy tak, że musiał się udać do domu rodzicielskiego nie mając żadnej opieki, zwłaszcza że nie był ubezpieczony w Kasie chorych. W domu prze-

leżał cztery tygodnie, gdzie leczył go dr Malinowski. Dnia 14 września umarł, matka zmarłego poszła do miejscowego proboszcza ks. Królikowskiego, zapłaciła 50 koron za pogrzeb, który się miał odbyć w niedzielę 16 września podczas nieszporów; tym czasem tego samego dnia o godz. 12 w południe otrzymał wójt zawiadomienie z Krakowa ze starostwa potwierdzone przez fizyka powiatowego dra Bielańskiego, w którem zakazano stanowczo wnoszenia trupa do kościoła, gdyż ten miał umrzeć na tyfus brzuszny; wskutek tego zawiadomił wójt o tem księdza. Matka zmarłego otrzymawszy tę wiadomość odebrała 50 K, a ceremonie pogrzebowe ograniczono do tego, że o godzinie 3 popołudniu zaniesiono zmarłego przed kościół i posłano po księdza dwa razy, aby ciało choć pokropił, lecz księdzu ani się nie śniło wychodzić z domu, bał się bakcylów przez trumnę. Zmarłego pochowano więc bez pokropienia.

Interpelujemy na tem miejscu starostwo krakowskie, aby wdrożyło śledztwo w sprawie oględzin lekarskich, bo jeśli zmarły przez 4 tygodnie chorował na tyfus brzuszny, to dlaczego lekarz i fizyk nie ogłosili we wsi, że tam nie wolno wchodzić do tego mieszkania i należy zachować pewne środki ostrożności, a nie wtenczas dopiero oznajmiać o chorobie, jak miał odbyć się pogrzeb. Ks. Królikowski okazał w tym wypadku niezwykłą gorliwość kapłańską — bakcyle tyfusowe odstraszyły go od obowiązku.

Klęska klerykałów w Żywcu. Po sromotnej porażce, jakiej doznali klerykali w Żywcu, zakotłowało w bagnie żywieckiem, złożonem ze starych dewotek i księżych lizuniów. Ks. Kutek posprowadzał sobie do pomocy jakichś klechów i odbywa z nimi poufne konferencye, a tymczasem ludzie, którzy przychodzą na plebanię n. p. z wezwaniem, aby ksiądz dziecko ochrzcił — odchodzą z niczem, bo rozagitowany ks. Kutek nie ma czasu, gdyż zajmuje się agitacyą antysocyalistyczną. Na 30 września zapowiedzieli klerykali zgromadzenie ludowe do Sporysza koło Żywca, gdzie jak zapewniali miał zjechać prowodyr centrowców ks. Rublarz, Szponder i inni trabanci; w Zabłociu zaś zapowiedział ks. Kutek walne zebranie w sprawie budowy kościoła. To ostatnie zebranie miało cel zupełnie polityczny. Aby zdemaskować klerykałów, robotnicy udali się najpierw do Sporysza, a przekonawszy się, że tu ani się śni ludziom o jakiemś zebraniu, pociągnęli do Zabłocia na zgromadzenie, gdzie prezes budowy kościoła p. Barański, ujrzawszy taką masę ludzi chętnych do reagowania na klerykalne oszustwa, zgromadzenie odroczył.

Tak oba szumnie zapowiadane zgromadzenia zakończyły się klęską ks. Kutka i jego trabantów. Towarzysze nasi, korzystając z zebrania się większej ilości ludzi, urządzili na miejscu poufne zgromadzenie, w którem między innymi wzięli udział dwaj ludowcy poseł Kubik i p. Trzepacz. Zgromadzenie zagaił tow. Packan, którego też obrano przewodniczącym. Pierwszy przemówił p. Kubik, wykazując dobitnie intrygancką politykę szlachty polskiej i perfidną demagogię klerykałów z centrum ludowego, które dąży wszelkimi środkami do ugruntowania swych interesów na krzywdzie szerokich mas ludowych. Po nim przemawiał p. Trzepacz, wykazując różnicę między taktyką ludowców a socyalistów, jednak tam, gdzie idzie o interes ludu, partye te zgodnie walczą w imię interesów mas ludowych. Następnie przemawiał tow. Tomalski, piętnując demagogiczną, intrygancką, pełną kłamstw i perfidyi robotę klerykałów, np. ks. Kutka w Żywcu. Poddaną przez tow. Packana pod głosowanie rezolucyę, protestującą przeciw pluralnym wyborom i zdradliwej polityce t. zw. centrum ludowego, zgromadzeni przyjęli przez aklamacyę.

Ks. Kutek w swojej zaciekłej agitacyi zapomina biedak zupełnie o tem, że przez zapowiadanie zgromadzeń, które później ze strachu odracza, przygotowuje grunt pod agitacyę socyalistyczną.

Dola wychodźców polskich na obczyźnie. Wielu robotników rolnych z dzielnic polskich udaje się w głąb Niemiec na pracę, lecz i tam obchodzą się z nimi junkrzy po barbarzyńsku. Na dowód podajemy za „Anhaltischer Gen. Anz.“ krótki opis zajścia, jakie miało miejsce w Lattdorfie pod Bernburgiem w majątku niejakiego p. Henninga. Pracuje tam kilka dziewcząt z Królestwa Polskiego. Nie umieją one oczywiście po niemiecku, lecz znajduje się pomiędzy niemi niejaka Józefa Mielcarkowa, która, umiejąc trochę po niemiecku, gada z chlebodawcą w sprawie swych towarzyszek. Spór rozpoczął się o zarobek. Dziewczęta żądały 30 fenigów od wybranego cetnara kartofli, chlebodawca jednakże chciał im tylko wypłacić 10 fen. Na to oświadczyły robotnice, że nie będą za te pieniądze pracowały i zażądały zwrotu papierów. Pracodawca odrzekł im, że mogą sobie iść, ale papierów nie dostaną, poczem zamknąwszy je w izbie, posłał po policyanta. Po chwili razem z policyantem i kilku innymi ludźmi usiłował Mielcarkową odprowadzić do aresztu, ale gdy ta zaczęła się opierać, Henning postanowił ją związać, przyczem zaczęto ją okładać razami. Podczas tej operacyi bito i popychano inne dziewczęta. Jednę z dziewczyn dusił Henning za gardło, policyant bił ją po twarzy, administrator obił ją parasolem po głowie, poczem pochwycono ją za włosy i tak ściągnięto ze schodów i zrzucono na bruk. Włodarz ukląkł dziewczynie na piersiach i bił ją pięścią po głowie. Administrator kopnął

ją tak, że dziewczyna odniosła krwawą ranę i nazajutrz była niezdolna do pracy. Musiała też być wezwana pomoc lekarska, bo dziewczynie wywichnięto rękę. — Oprócz tego skarży się ta dziewczyna na ból w szyi, twarzy i głowie. Innej dziewczynie zdarto na strzępy spódnicę i bluzkę, również ręce i ramiona ma posinione. Rzeczy tych dziewcząt uszkodzono, zdeptano, zrzucono ze schodów. Słowem — znęcano się nad niemi w barbarzyński sposób. Sprawa, chociaż nią ma zająć się prokuratorya, wskazuje na nieszczęśliwe położenie ludzi, którzy, zmuszeni nędzą, idą szukać chleba na obczyźnie.

Chłop odmawiający przysięgi. Przed trybunałem karnym toczyła się onegdaj rozprawa przeciw Hryńkowi Tarkalukowi o kradzież 400 K na szkodę Łukasza Zabrzyńskiego. Gdy przyszło do przesłuchania poszkodowanego, odmówił on złożenia przysięgi. Mimo namawiań i zasądzenia go na 24 godzin aresztu, Zabrzyński przy odmowie obstawał. Rozprawę odroczono i odprowadzono Zabrzyńskiego do aresztu.

Zniesienie prestacyi drogowych, jednego z ostatnich zabytków pańszczyzny w Galicyi, projektuje Wydział krajowy. Zwołana w tym celu ankieta obradowała w bieżącym tygodniu we Lwowie i uchwaliła zamienić pracę osobistą na datek pieniężny w wysokości 8 prc. dodatku do podatku bezpośredniego.

Ci, co nie sieją. Świeżo sporządzony spis 101 najbogatszych ludzi na świecie, na których czele stoi J. D. Rockefeller, wykazuje ich wspólny majątek na 6,710.000.000.023. Jest to suma trzy razy większa od całorocznej zapłaty wszystkich robotników w Stanach Zjednoczonych. Sam Rockefeller ma dolarów 600 milionów majątku.

Odpowiedzi od Redakcyi.

J. S. W. Filadelfia. Nic nie można wymiarkować z Waszego listu, kiedy było to zgromadzenie. Trzeba pisać bardzo dokładnie.

Z targów zbożowych.

Kraków. 9 października 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 17·05 do 17·22; Pszenica czerwona i żółta od 16 60 do 17·—. Pszenica węgierska od 15·70 do 16·30; Żyto krajowe od 12 80 do 13 20, Żyto węgierskie od 14·— do 14·50; Jęczmień na krupy od 13·40 do 14 20. Jęczmień browarny od 14 50 do 15·20; Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14·50 Proso od —·— do —·—; Tatarka od —·— do —·—; Kukurudza od 15·10 do 15 50; Groch od 21·— do 23·— Fasola od 30·— do 33·—; Wyka od —·— do —·—; Rzepak zimowy od 30·— do 31·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasienna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od 64·— do 74·—; Słoma od 4 40 do 5·—; Siano od 3·80 do 4·60, Koniczyna pastewna od ·— do —·—; Ziemniaki od —. do —·—, Jagły od —·— do —·—; Jaja za kopę od 3.— do 3·40; Masło za kilogram od 2·— do 2 20; Masło za garniec od —·— do —·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200 —; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·—, Wszystko liczono w koronach.

Czytelnicy! Towarzysze! Kwartał 4-ty już nadszedł, nadsyłajcie prenumeratę! Jednajcie nowych czytelników!

Nadesłane.

(Za dział ten Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności).

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żądnej odpowiedzialności nie bierze.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.